



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNIICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 29 czerwca 1952 r.

Nr 26

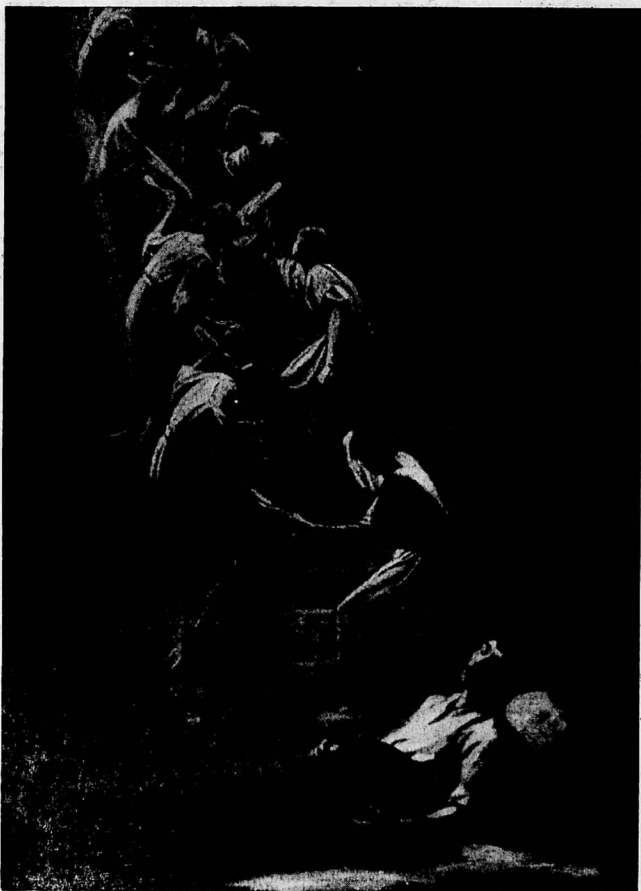
O jedność Prawdy Objawionej

Pan Jezus przyszedł na świat głosić jedynie prawdy konieczne potrzebne dla naszego zbawienia. Prawd tych nigdy nie wymyślił by rozum ludzki gdyż przekraczają zakres naszego doczesnego rozumowania. Pan Jezus zatem nie przyszedł organizować coś w rodzaju nowego ruchu politycznego acz początkowo uczniowie Jego przypuszczali, że Chrystus założy na ziemi królestwo o charakterze świeckim. Później dopiero, kiedy przeszli tragedię Golgoty i otrzymali moc Ducha Św. zrozumieli, że Chrystusowi chodzi o coś zupełnie odmiennego, o królestwo Boże. Chrystus w tym celu założył swój Kościół Poświętny, zbawiający wszystkich ludzi dobrej woli, doprowadzający ich do jasnego poznania prawdy objawionej. Dlatego uczniom swoim na postawione przez nich pytanie tak odpowiedział: „Gdy zstąpi na was Duch Św., otrzymacie moc i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, w całej Judei i w Samarii aż po kraj świata”.

I zdaje się, że i wówczas uczniowie jeszcze nie zrozumieli jaki będzie charakter tego Kościoła. Przyszło to dopiero później, gdy wiara szerokim potokiem rozlała się po całym świecie.

Kościółowi swojemu Chrystus wyznaczył trzy zasadnicze zadania: nauczać, uświęcać i zbawiać. Powierzył mu całość prawd objawionych i oddał w stróżowanie powołując do tego biskupów z namiestnikami św. Piotra na czele. Chrystus głosił tylko jedną naukę. To samo mówił św. Piotr, św. Jan, to samo św. Paweł, Mateusz i Marek.

W drugim wieku żył w Azji Mniejszej Aperiucius biskup Hierapolis i ten takie daje świadectwo, że wszędzie gdzie tylko podróżował po Rzymie, po Syrii, Egipcie aż do Eufratu spotykał towarzyszy, tj. chrześcijan, wszędzie natrafiał na tę samą wiarę i wszędzie wyznawcy przedkładali mu ten sam pokarm — Chrystusa w Eucharystii. To samo stwierdził w la-



SEN JAKUBA

Pewnej nocy, gdy Jakub spał na ziemi, mając pod głową kamień zamiast poduszki, nawiąda go sen. Otrzymał drabinę łączącą ziemię z niebem; u jej szczytu widzi Jakub Boga. I Bóg mówi do niego. Potwierdza, a nawet bliżej określa obietnice dane jego przodkowi. Tak, potomstwo jego będzie tak liczne „jako proch ziemi”; nie tylko posiadzie ono ten kraj, ale ponadto wstąpi, gdzie znajdować się będą potomkowie Jakuba, szczególna opieka Boża będzie nad nimi. Po obudzeniu podróżny jest jeszcze całkowicie napełniony obecnością Bożą i zgodnie z bardzo starym miejscowym zwyczajem kładzie w tym miejscu kamień pamiątkowy, „menhir”, jakbyśmy my powiedzieli, massebah, wedle nazwy hebrajskiej. Odtąd miejsce to będzie błogosławione; będzie to Betel, dom Pański. I Jakub składa przysięgę, że jeśli Bóg będzie się nim opiekował w czasie drogi, on, Jakub, dochowa Boga wierność.

tach pomiędzy 110—180 Hegezopus. Postanowił on zwiedzić różne kraje, w których żyli chrześcijanie celem stwierdzenia czy wszędzie naucza się jednej i tej samej wiary. Po powrocie do swojej ojczyzny napisał w języku greckim książkę pt. „Hypomneta” czyli pamiętniki. Chodziło mu bowiem o zdobycie danych opartych o naukę jednolitych katolików w walce z gnostykami. Wówczas przekonał się, że biskupi są bezpośrednimi i prawnymi następcami apostołów, ucząc tego samego co i oni.

Ta sama jedna wiara, nauczana przez Chrystusa a głoszona przez św. Piotra i jego następców trwa nieprzerwanie od czasów apostołów po dzień dzisiejszy.

Zauważyć tu musimy, że zagadnieniu jedności wiary i jednolitości kościelnego urzędu nauczycielskiego w rzymskim nie przeszkadza różnorodność obrządków, języków liturgicznych. Obrządek łaciński choć pięknie nazewnątrz reprezentuje jedność Kościoła jednak nie stanowi bezwzględniego warunku tej jedności. Unia z Grekami, zawarta na Soborach w Lyonie i Florencji, choć nie dała Kościołowi wiele korzyści, przyczyniła się do zjednoczenia innych kościołów z Rzymem. W XII w. nastąpiło zjednoczenie Armczyków. Katolicy ci, mieszkający na obszarach dzisiejszej Syrii i Turcji zatrzymali swe starodawne obrządki, język, czynności i symbole w służbie Bożej. W XVI w. połączyli się z Kościołem katolickim Chaldejczycy, mieszkający w Mezopotamii. Przed niedawnym czasem grecko-katolicy Słowacy obchodzili trzystoletnie swego zjednoczenia z Kościołem a w Polsce głosił byli unicy

którzy w roku 1596 połączyli się z Kościołem, zachowując obrządki z prawosławia. W XVII stuleciu dochodzi do zjednoczenia Maronitów, którzy zresztą zawsze twierdzili, że nigdy nie byli odszczepieniami od Kościoła katolickiego, a jedynie ich zewnętrzne połączenie z Rzymem było przez dłuższy czas przerwane. Maronici zatrzymali sobie własny język liturgiczny, zbliżony do aramejskiego, którego używał sam Pan Jezus. Posiadają oni w Rzymie własne Kościoły.

Wiek XVIII przynosi połączenie Koptów z Kościołem rzymsko-katolickim tj. potomków dawnych chrześcijan egipskich. I Abisyńczycy od dłuższego czasu należą do zjednoczonej rodziny katolickiej. W Rzymie

kształcą swoich przyszłych księży we własnym Kolegium położonym na terytorium Watykanu. Szkoła tylko, że ogólna liczba zjednoczonych chrześcijan obrządku wschodniego jest stosunkowo mała wobec liczności tych, którzy się z Rzymem jeszcze nie zjednoczyli.

W każdym razie wypadki po wojnie charakteryzują przyjacielskie, pełne zrozumienia podejście Kościoła do tych, którzy czynnym zbiegiem wydarzeń kiedyś oddzielili się od jedności z Owcarnią Chrystusową a dzisiaj pełni dobrej woli wracają do niej zachowując jedynie to, co im tradycja poświęcona miłością ku pierwotnej przyszłości wsczępiła.

K. Ł.

Istota Kościoła

„Nie może się ukryć miasto na górze oświecone”, powiedział Jezus w kazaniu na górze (Mat. 5, 14).

„Miastem na górze” jest wedle woli Jezusa społeczeństwo jego uczniów, święty Kościół katolicki. Rzeczywiście Kościół Chrystusowy jest „miastem na górze”. Nie pozostał niezauważony, oraz wszystkich ścigał na siebie. Celem naszej pogadanki jest naszą miłość do Kościoła, podtrzymać i powiększyć.

Najpierw zastanówmy się nad istotą Kościoła. Kościół jest królestwem Bożym na ziemi, Oblubienicą Chrystusa i mistycznym Ciałem Chrystusa.

1. Kościół jest Królestwem Bożym na ziemi.

W Starym Testamencie zawarł Bóg z ludem izraelskim przymierze miłości i wierności w celu utrzymania wiary w jednego, prawdziwego Boga i w celu utrzymania nadziei w Mesjasza. „Będziecie mi własnością osobliwą ze wszystkich narodów... będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym” (Wyjś. 19, 5a). Wybrany naród

tworzył królestwo Boże na ziemi w czasach przed Chrystusem.

W Nowym Testamencie zawarł Bóg przez swego wcielonego Syna Jezusa Chrystusa nowe przymierze miłości i wierności z całą ludzkością, nazywane „Kościółem”. A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój... (Mat. 16, 18). „Paś baranki, moje, paś owieczki moje”. I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz” (Jan 10, 16). Kościół jest Królestwem Bożym na ziemi w czasach po Chrystusie, „królestwem niebieskim”, jak Chrystus tak często mówi (por. np. Mat. 4, 17 i 13, 24) 12, 28 i 21, 31). Chrystus rzeczywiście utworzył królestwo Boże na ziemi, a nie dopiero jego uczniowie wzgl. ich następcy. „Wypełnił się czas, i przyszyło się królestwo Boże” (Mar. 1, 15); tzn. jest tutaj.

Kościół jest niebieskiego pochodzenia, boskiego. Nie jest światowo - politycznym królestwem, lecz królestwem niebiesko-religijnym.

„Królestwo moje nie jest z tego świata” (Jan 18, 36). „Królestwo Boże nie przyjdzie” (dokonczenie na str. 195)

ZASADY WIARY

O cnocie i doskonałości chrześcijańskiej

Wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Wszelkich Bóg wymaga do Siebie i Swojej nieograniczonej szczędrości. Ponieważ jednak człowiek sam z siebie jest niedoskonały i słaby i nigdy nie osiągnąłby świętości, przeto Bóg obdarza nas Swą łaską, aby z jej pomocą osiągać wymagane stopnie doskonałości chrześcijańskiej.

Wiara, nadzieja i miłość.

Przez sakrament chrztu św. otrzymujemy od Boga łaskę uświęcającą a z nią wszelkie warunki i nadnaturalne skłonności do wykonywania dobrych uczynków. Te właśnie od Boga otrzymane skłonności i zdolności do wykonywania dobrych uczynków nazywamy cnotami Bożymi. Są to: wiara, nadzieja i miłość. Nazywają się cnotami Bożymi ponieważ Bóg jest ich bezpośrednim sprawcą i do Boga mają być skierowane.

Uczucia wiary, nadziei i miłości należy wzbudzać w chwilach ciężkich pokus, przy przyjmowaniu świętych sakramentów, w niebezpieczeństwie życia i na końcu śmierci.

Ponadto rozróżnia się jeszcze cnoty nabyte albo obyczajowe. Są to znów takie stany duszy, w której na skutek częstego zaprawiania się w dobrym i z pomocą Boga nabywamy łatwość takiego życia i działania, które jest miłe Bogu. Wśród nich wyróżniamy najważniejsze tzw. cnoty kardynalne albo główne:

1. roztropność
2. sprawiedliwość
3. wstrzemięźliwość
4. męstwo.

Doskonałość chrześcijańska

Doskonałym chrześcijaninem nazywamy tego, kto kocha nade wszystko Boga i zabiega usilnie o wypełnienie Jego świętej woli. Doskonałość chrześcijańska będzie to tylko zatem nie tylko wy-

strzeżenie się grzechów i życie w stanie łaski uświęcającej, ale będzie to usilne i stałe kształtowanie swoich zdolności i umiejętności ku dobremu. Wszyscy mamy być doskonałymi. „Bądźcie tedy doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski doskonały jest.

Katolik doskonały przestrzega wierności w życiu przykazaniom Bożym według słów Chrystusa Pana: „Nie ten, co mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, co czyni wolę Ojca mego”. Wiedzie pobożne życie tzn. modli się codziennie i w każdej większej potrzebie w Bogu ma nadzieję. W niedzielę i święta uczestniczy we Mszy św. zachowuje posty, jest uczynny wobec wszystkich potrzebujących; przystępuje do Sakramentów świętych. Dalej cechą katolika doskonałego jest gorliwość o chwałę Boga. I wreszcie świętość — ostateczna droga, wiodąca najpewniej do Boga. Zostać świętym — to poosiąść zdolność nie czynienia cudów, ale zdobyć szczerą miłość Boga i bliźniego.

Czwarta niedziela

po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia Św. Łukasza (5, 1-11).

W on czas: Gdy rzecze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Boga, On właśnie stał nad jeziorem Genesaret, Widać że zaś ludzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem myśleli i plukali sieci — wstąpił do jednej z łodzi, która była Symonowa i poszedł do niej aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy nauczał rzecze z łodzi.

A gdy skończył przemawiać, rzekł do Symona: „Wyjedź na głębię, i zapuśćcie sieci wasze na połow”. Ale Symon odeszwał się i rzekł do: „Mistrzu, moziłiliśmy się przez całą noc a nieśmy nic ułowił; ale na Twe słowo zarzucę sieć”. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Toteż skłinił na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi by im przyszedł z pomocą. Ci nadpłynęli i napełniono obydwie łodzie, tak, że o mało nie zatonały. Widząc to Symon Piotr przpadł do kolan Jezusa mówiąc: „Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny”. Na taki bowiem nałów ryb jakiego dokonał odłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli: a podobnie i Jakuba i Jana, synów Zebedeusowych którzy byli towarzyszami Symona. Jezus jednak rzekł do Symona: „Nie bój się Odłąd już ludzi łowić będziesz”. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucił wszystko i poszedł za Nim.

Istota Kościoła

(dokończenie ze str. 194)

chodzi z zewnętrzną okazywano. Mimo to nie jest ukręty, jest poznawalne, widzialne. — „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 19). — „I inne, owce mam, które nie są z tą owczarnią, i trzeba, abym je przyprowadził.” (Jan 10, 16).

2. Kościół jest obłubienicą Chrystusa. W Starym Testamencie stosunek między Bogiem a ludźmi był wielokrotnie przedstawiany pod obrazem małżeństwa. Tak mówi Bóg np. u proroka Ozeasza o narodzie wybranym jako o ewej obłubienicy i małżonce. „I poślubię ci siebie na wieki, a poślubię ci siebie w sprawiedliwości i w sędzi i w miłosierdziu, i w litościach” (2, 19). U Izajasza mówi Pan: „I będzie się weselił obłubieniec z obłubienicą, i będzie się weselił z ciebie Bóg twój” (62, 5). A u Ezechiela: „I przysięgam ci, i wstąpię w przymierze z tobą, mówi Pan Bóg, i zostaniesz moja” (16, 8). W najgroźniejszych barwach odmalowany jest obłubieniec-małżonkowie stosunek Boga do wybranego narodu w Pieśni nad Pieśniami. „Mily mój dla mnie, a ja dla niego” (2, 16). Ten wewnętrzny stosunek Boga z wybranym narodem był obrazem stosunku między Chrystusem i Jego Kościołem.

W Nowym Testamencie wszedł Chrystus ze swoim Kościołem w święte zaślubiny. On jest Obłubieniec, Kościół Jego Obłubienicą. Już poprzednik Pana, św. Jan Chrzciiciel, porównuje Chrystusa z Obłubieniem: „Nie jestem ja Chrystusem: ale posłany jestem przed nim. Kto ma obłubienicę (tj. wierni), ten jest obłubieniec; lecz przyjaciel obłubienicy (tj. Jan), który stał do słucha go, weselił się weseli dla głosu obłubienicy” (Jan 3, 29).

Ala przede wszystkim św. Paweł widzi w społeczności wiernych, w widzialnej gminie Obłubieniec Chrystusa, zważy że świę-

Wincenty Nowina

Ostatnia podróż św. Apostoła Pawła

Znany nam jest bardzo dobrze, z jaką gorliwością Apostoł Paweł po ewm nawróceniu szerzył Dobrą Nowinę, ile trudu wkładał w nauczanie i nawracanie niewiernych, jakie liczne i dalekie podróże odbywał przynosząc się z miast, z kraju do kraju, byle tylko rozszerzyć krąg wyznawców Chrystusa. Nie trzeba zadawać sobie wiele trudu by czytać „Dzieje Apostolskie”, które w znacznej mierze zajmują się osobą Św. Pawła, i studiować „Listy” Jego, wysyłane w różne strony ówczesnego świata, ani też przeglądać uczonych dzieł zajmujących się życiem i działalnością Pawła Apostoła, ale starczy rzucić okiem na mapę okolic Morza Śródziemnego, dołączoną do wszystkich niemal wydań czy to Nowego Testamentu, czy Dziejów Listów Apostolskich, na której kolorowymi liniami wyznaczona jest trasa podróży Pawłowych. W naszej epoce, gdzie komunikacja są tak ułatwione i gdy współczesne środki przewozowe, pozwalają nam w niewiele godzin pokonywać ogromne przestrzenie, jednakże zasięgi tych podróży Świętego Apostoła jest imponujący i budzi podziw oraz szacunek. Zwłaszcza, że podróże te były odbywane pieszo, albo gdy idzie o drogę morską, na takich stateczkach, że dziwnie się jak te lupki wytrzymywały daleką podróż. Ale nie nie było w stanie postrzemać zapalu i gorliwości św. Pawła. Nie szczędził żadnego wysiłku byle tylko tkać te wspaniałą materię zdobywania dusz i serc ludzkich. Bo Św. Paweł jako tkacz zarabiał na życie. Miał nawet specjalność w swym fachu, oto tkal namioty, które jak wiadomo wymagały bardzo silnego, grubego i gesto utkanego płótna. Tak jak jego postać pochylała się nad warstewką takim i przemieniała osnowę w solidny materiał, tak Jego wspaniały umysł szukał w niestrużonej pracy i wędrowce dusz ludzkich, któreby mogły stanąć osnową, na której mogłby przeplatać cienkie a mocne nici Królestwa Bożego.

Apostoł przyszedł do Rzymu po raz pierwszy około w 60 lub też 61 roku i dwa lata jakże więzien, oczekujący na rozprawę apelacyjną i wyrok cesarski przebywał w tym mieście, odpowiadając jednak z wolnej stopy. Pozostawał jednak pod nadzorem co w owych czasach wyglądało w ten sposób.

że mógł mieszkać prywatnie ale w towarzystwie żołnierzy, który go nadzorował i był przykuty do ręki Apostoła łańcuchem, tak, że ci dwaj ludzie byli nierozłącznie stale razem. Kiedy wreszcie zapadł wyrok uwalniający, Apostoł miał wyjechać do Hiszpanii co mogło nastąpić albo w 63 lub w pierwszej połowie 64 r. Nie wiele wiemy więcej o tej epoce życia Św. Pawła, jak że po strasznym przesładowaniu chrześcijan za cesarza Nerona, rozpoczętym w drugiej połowie 64 roku po pożarze miasta, przybył do Rzymu i nastąpił. Mógłśmy słuszu uważać, że to w właśnie epoce, gdy mnóstwo chrześcijan, ginęło śmiercią męczeńską, a osnowa młodej gminy rzymskiej zaczęła walczyć, potrzebnym był mąż o sile wymowy i nieustraszonej wiary, jakim był właśnie Apostoł. Wszak Kościół był młody a przesładowanie neroniaków straszne. Wiemy, że równocześnie bawił też w Rzymie i Apostoł Piotr i ci dwaj mężowie kreppli i podtrzymywali wiernych.

Ala nastroj był wówczas groźny, przesładowanie srogie i Apostoł musiał się liczyć na to, że łańcuch może wpaść w ich ręce. I tak też się stało, że nadzór dzień gdy Apostoł Paweł i Apostoł Piotr zostali uwięzieni. Rozpoczęło się długie więzienie, śledztwo, proces wyrok... Apostoł z więzienia pisze wówczas List II do Tymoteusza, w którym z pełną jasnością tego co go czeka powiada [4,6-8]. „Bo ja już się gotuję do przelania krwi mojej w ofierze i czas rozwiązania mego nadchodzi. Toczyłem dobry boj, zawodu dokonałem, wiarym dochował. Na ostatku odłożony mi jest wieńiec sprawiedliwości, który mi wręczy Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień...” — i upomina Tymoteusza by się spieszył, by przybywał, aby go mógł jeszcze przed śmiercią ujrzeć. Pozdrawia wielu wiernych, oddanych sobie. Tak czynią zwykłe ludzie którzy wiedzą, że nadchodzi już kres ich życia. Apostołowie obawili więc tradycji więzieni w więzieniu Marmaryjskim. Zachowało się ono w takime stanie po dziś dzień, jak było podówczas i jak je znamy z opisu historyka rzymskiego Sallustiusza z I wieku po nar. Chrystusa. Dwie niewielkie piwnice, (dokończenie na str. 196)

ty obowiązkiem wpłynąć na to, aby ta obłubienica dochowała wierności Obłubiencowi: „Bo ubiegam się o was z Bogą zaślubin, gdyż poślubiłem was jednemu mężowi, aby czytać panną przedświata was Chrystusowi” (2 Kor. 1, 2). W liście do Efezjan stawia Apostoł tajemnicę połączenia między Chrystusem i Jego Kościołem w ścisłym stosunku do małżeństwa. Mąż i żona należą ściśle do siebie i mają się wzajem tak serdecznie miłować jak Chrystus Kościół (5, 25n). I św. Jan Ewangelista w Apokalipsie słyszy radość nieba z połączenia Chrystusa ze swą Obłubienicą, Kościołem: „Weseli się, i radujmy się i dajmy mu chwałę, gdyż przyszedł wesele Baranka, a małżonka jego zgłowała się. I dano jej, aby się obłubiła w białor szwyt i czysty” (Obj. 19, 7-8). „Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe (tj. Kościół), zstępujące z nieba od Boga, zgłowane jako obłubienicę ubraną mężowi swemu” (Obj. 21, 2).

W chrzcie św. święte przymierze między Chrystusem i Jego Kościołem stałe na nowo jest zawierane, a w Komunii św. doprowadzane do najwyższej doskonałości (Komunia — zjednoczenie).

3. Kościół jest mistycznym Ciałem Chrystusa

To jest jego najgłębszą tajemnicą, jego najtajniejszą istotą. Św. Paweł poucza Chrześcijan: „Wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami z członka” (1 Kor. 12, 27). Bóg Chrystusa dał „we wszystkim za głowę Kościoła”, a Kościół „jest ciałem Jego i dopełnieniem tego, który przez wszystko we wszystkim się dopełnia” (Ef. 1, 23). Chrystus jest tworzącym duchem, kształtującą duszą ciała Jego Kościoła; a Kościół jest przez ducha i moc Chrystusa ożywionym i przenikniętym ciałem Chrystusa. Jak ściśle i istotnie ciało i dusza do siebie należą, tak ściśle i istotnie należą do siebie Chrystus i Kościół. Przez Kościół jest każdy pojedynczy człowiek i cała ludzkość najściślej z Bogiem złączona, w najwznioślejszy sposób podniesiona do Boga.

Do czego nas napomina rozważanie o istocie Kościoła? Do wielkiej celi wobec Kościoła świętego! Jest on Bożego ustanowienia, jest królestwem Bożym na ziemi, Obłubienicą Chrystusa, mistycznym ciałem Chrystusa. „Jak może kto być z Chrystusem, kto nie jest z Obłubienicą Chrystusa i w Jego Kościele” (św. Cyprjan).

X. W. N.

Ostatnia podróż św. Apostoła Pawła

(dokonczenie ze str. 195)

Jedna nad drugą z okrągłym otworem w sklepieniu, przez któryopuszczaono więźnia za linie. Dolna zwiała się Tullianum. Zapelnia ciemność, wilgoć, duchota. Dziś wybito dziurę z boku, ale groza tego więzienia pozostała ta sama, jaka była przed 2000 lat. Tam oczekiwał Apostoł przybycia Tymoteusza, tam wespół z św. Piotrem miał nawrócić nie tylko żołnierzy straży więziennej, ale i współwięźniów. Tam też doczekał się dala, gdy obok Apostołów wydobyto z tych strasznych lochów aby poprowadzić na miejsce kaźni. Dla apostoła Pawła nadzieja chwila zacczucia ostatniej podróży. Wyruszył razem z Apostołem Piotrem, prowadzono ich przez Forum Romanum (główny plac) i doszli do miejsca, w którym wznosi się kaplica św. Trójcy, w której kaplica Rozdzielenia św. Piotra i Pawła. Tam orszak żołnierzy rozkazyli ich. Piotra poprowadzono przez most na rzecę Tyber i uboga dzielnicę Zatybrza, zamieszkała wówczas w znacznej mierze przez Żydów i chrześcijan, których policja cesarska jeszcze nie wykryła, na wzgórze Watykańskie, by go tam ukrzyżować.

Apostoła Pawła natomiast inny oddział żołnierzy prowadził w stronę portu morskiego Ostii znajdującącego się u wejścia Tybru. Przeszli przez bramę w murze miasta i posuwali się wśród skwaru słotca prosta droga otyjaka. Wedle legendy mała grupka chrześcijańska w pewnym oddaleniu kroczyła za nim. Sądziło może, że wiedzą Apostoła, by wsiadzić na statek i wydalić z Italii. Pomiędzy nimi była i Plautilla. Czy była ona owa siostra konsula Flawiusza Klemensa, którą miał ochrzcić Apostoł Piotr? Widząc, że z placu się polota, nie mogli wiedzieć, że św. Paweł miał wiać od niej chustkę, jaką miała na głowie, by nią zawiązać sobie w chwili egzekucji oczy, obiecując zwrócić ją jej po śmierci, a potem miał wyrzec słowa pełne słodyczy: „Plautillo córko zbawienia wiecznego odejść w spokoju...” A żołnierze doordzidy tymczasem do miejsca zwanego Aquae Salviae zatrzymali się. Kres ostatniej podróży Apostoła nadzedł. Ale dzień był skwarny, bo koniec czerwca to już okres wielkich upałów w Rzymie. Słońce wczelnie wchodziło ale już niebawem tar z nieba leje się nemielienny i pomyślny 10 a 16 zamiera całe tycie. Niewątpliwie doordzidy w skwarze dnia dość długa drogę do przeszło jedna mila, żołnierze byli zmęczeni. Nie musieli też iść szybko bo przecież Apostoł musiał być wyćiszczony więzieniem w erogich warunkach. Dość, że przybywszy na miejsce, zamknięto Apostoła w małej celce, którą dzisiaj jeszcze pokazują w jednym z trzech stojących tu obecnie kościołów. Żołnierze musieli po skwarnej drodze posłać się i wypoczywać i zapewno dopiero potem przystapiano do egzekucji Apostoła Narodów. Egzekucję przez ścięcie mieczem wykonywał w Rzymian osobny żołnierz zwany spekulatorem.

Szczątki Apostoła-Męczennika, żołnierze wydali wyznamcom.

Zajęła się pogrzebem bogobojna matrona chrześcijańska Lucina, która posiadała podmiejską posiadłość na drodze do Ostii nieopodal miejsca kaźni. Należała ona do tych, którzy słuchali nauk Apostoła a będąc zamożna, wspierała ubogich braci, nawiedzała i pocieszała więźniów i zajmowała się pogrzebami świętych męczenników. Ona to kazała zbudować małe oratorium, w którym w marmurowym sarkofagu złożono śmiertelne resztki wielkiego Apostoła. Z czasem przybywało w okolicy grobów, bo pocz-

tywano sobie za wielkie szczęście móc znać ostatni spoczynek w pobliżu grobu św. Pawła. Gdy ustały z początkiem IV wieku przesładowania Kościoła uzyskał wolność, wzniesiono na miejscu oratorium kościoła, a z biegiem czasu wspaniała bazylika w której znajduje się grób Apostoła. Marmury,

Zofia Kosak

Sen o chwiejącym się Lateranie

Inocenty III czuł się chory tego dnia, wstał później niż zwykle. W nocy długo leżał bezsenne, a gdy narazicie zasnął, dręczyły go uporczywie i złe sny. Śniło się Ojcu św., że stoi przed kościołem laterańskim, najczciodsza świątynia, zwana matką i sercem kościołów, i widzi z przerażeniem, że na ścianie szczytowej tworzy się głęboka ryna. Mur pęka. Inocenty usłyszał rze do góry ze zgrozą, bo widzi, że obok pierwszej otwierają się nowe pęknięcia, rysy i szpary. Podłune, poprzeczne, czernieją wzdłuż ścian, pokrywają je jak siatka. Już mury poczynają trzeszczeć i wyginać się...

— Ratunku ratunku! — woła papież, ale głos nie wychodzi z oniemiałych warg. Doremnie usiłuje krzyczeć, odrętwiałe usta milczą... Wicę porwa się, by bieć, podeprzeć, ratować... i czuje że nogi przysłoby do gruntu, nie może ruszyć się z miejsca... Próżno sili się, szamocze — nie postąpi kroku... Bezsilny, niemy, może tylko patrzeć...

A szpary pogłębiają się z każdą sekundą. Cały gmach już zrywanym, spękany do fundamentów... Już się chwieje, już się wali...

Pot spływa po licu Ojca św. Żeby kołającą jak w zimnicy, śmiertelną białosć na twarzy rozpacz w duszy, groza w sercu... Lateran, matka kościołów upada...

Odgłos kroków uderza uderzono ucho. Ktoś się zbliża, ktoś nadbiega... Dudnią bosa stopy. Oto jest. Człowiek niewielkiego wzrostu, nędzne odzienie, chuderlawy. Bura, popielita opodoba zębracza, sznur zamiast pasa, kaptur, goła głowa.

Idzie szybko ku spękanej ścianie, rozkłada ramiona, jakby pragnął kościół objąć podtrzymać... I w zdumionych oczach Inocentego poczyną rosnąć, rosnąć, już nie jest mały ani chuderlawy... Jest wielki jak drzewo, jak góra, dosięga głowa kalenicy dachu... Już ramionami sięga od węgla do węgla. Mocnym pchnięciem pleców naprostowuje chylący się mur. Dłonią przesuwa po rykach i gdzie ręką przejdzie, tam zakle-

mozaki, kołczany z malachitu i złocena, rzeźby i stukaterie nadają świątyni tej wyjątkowo w całym tego słowa wspaniały i podniosły, symbolizując tym materialnym bogactwem, objawiając bogactwo wielkich myśli i wielkich zalet jakie ochowały postać św. Pawła, czyniąc z prawdziwy kamień wielki Kościół obok pierwszego Namiestnika Chrystusa św. Piotra.

piają się szpary, tam mury się zrasta na nowo. Wielka, czcigodna budowla stoi mocna, prosta i krzepka jak pierwszy...

Oniemiałymi usty papież modli się dziękczynnie. Z oczu płyną łzy radości. A olbrzym kurczw się znówu, maleje, już jest tak jak przedtem mały, niepozorny.

Odwracą się od muru i papież po raz pierwszy widzi jego twarz. Przygląda mu się chwiecie, błogosławi go oczami. Pospolite rysy, skapy zarost, cienka szyja, pogodny jasny wzrok. Charakterystyczny kurz przechylenia głowy w tył, podania brody ku górze, jakby zaglądając w niebo.

Uśmiecha się do Inocentego i odchodzi podskakując weselo. Nie ma w nim żadnej powagi. A Lateran stoi wyniośły, niepozorny i nienaruszony...

Słoneczny dzień rozpędza mroki komnaty. Papież budzi się. Oddycha z ulgą, wspomina mocną noc. Dziwny, niedobry sen. Kardynałowie? Pelagiusz, Colonna, Ugolino przychodzą niespokojni dowiedzieć się o zdrowie Ojca św. Opowiada im co śnił

Gdy nazajutrz Franciszek szedł przed tron papieski, mały, niepozorny, obfargany, spoglądając jakby ze zdziwieniem na swoje odbicie w lśniącej posadzce palacu, wydawał się szarym płaszkiem zabłąkanym tu wypadkiem, trzdnadem, posmieciuszka lub zwycajnym wroblem. Przy drzwiach pozostał jego bracia spoglądając z niepokojem. Trwożyła ich przepaść, jaka zdawała się dzielić majestat Piotrowy od tego zębraka. Szedł długo, bo sala audiencjonalna była przestronna, coraz bardziej niezgrabny i oniesmielony.

Mrużył oczy przed czerwienią stojących koło tronu kardynałów. Oni patrzyli na niego z ciekawością, z litością z pogardliwym pobłażaniem. Czego tu chciał ten biedak? Jemuż się myśli uciekały spod czapki i nie mógł nawet się modlić. Był w walcu przetrząsany i w swym pojęciu znikomy. Podszedł do tronu, ucałował kornie stopy Namiestnika, podniósł się, eporzał białogię w twarz Inocentego i ... nie był w stanie nic powiedzieć. Bóg na którego liczył nie zesał mu żadnego natchnienia.

— Co za prostaki! Nawet supliki powiedzieć nie umie — powiedział któryś z kardynałów.

— ... Cicho ... cicho ... patrzcie na Ojca świętego.

I patrzyli ze zdumieniem, bo papież otworzył szeroko żrenice i wpil je w stojącego przed nim człowieczyne niemal z przerażeniem. Gdzie go widział? Gdzie go widział? Kiedy?!! Przecież zna tego zębraka!! To on podpierał Lateran!

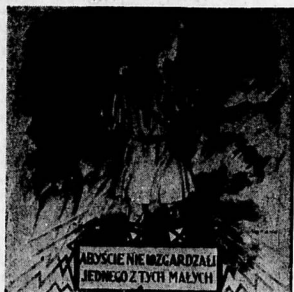
Zastania sobie twarz z jękiem:

— Na rany Chrystusa Pana!

Ten ruch, ten jęk widza i słyszą wszyscy. Nastaje cisza. Majestat Piotrowy i biedaczyna w zgrzebiałby oponczy stoją nadal bez słowa naprzeciwko siebie.

Serce Inocentego zalewa fala radości tak wielkiej, że odejmuje mu głos, podobnie jak Franciszkowi odejmuje go oniesmielenie. Wicę Bóg jest przy nim. Papieństwo zachodzą

(dokonczenie na str. 197)



Chrystus, Dobry Pasterz
Dekoracja ścienna kościoła parafialnego w Turku 1933
(Patrz artykuł pt. „Europejskiej sławy witrażysta”)

„Opatrzność Boża nas tu przywiodła placąc nam hojnie za wszystkie krzywdy, które naród nasz ucierpiał”

(Z kazania Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego na uroczystości odnowienia Kapituły
Wrocławskiej w dniu 29 maja br.)

„Najmilsze dzieci, powróciliśmy tutaj i jesteśmy tu nie od wczoraj, jesteśmy tym smartwytchwałym mocarstwem, który był powalony. Ale jak smartwytchwałę wszelkie ciało pod tchnieniem Boga, tak i my tutaj smartwytchwalimy i jesteśmy. A ponieważ jesteśmy narodem katolickim i skoro jesteśmy tutaj, musimy rzucić się duchem katolickim, to znaczy, musimy tu trwać i czynić tej ziemię poddaną narodowi naszemu, — poddaną, bowiem przykazanie, które otrzymał pierwszy człowiek w raju obowiązuje wszystkie dzieci Boże, my zaś jesteśmy dziećmi Bożymi i musimy ten nakaz od Boga dany do końca na ziemi wypełnić.

A więc: „Czytacie sobie ziemię poddaną”! Mamy więc trwać, trwając mamy budować, to znaczy mamy wytyczyć ramiona do usilnej pracy. Niech te wszystkie grzyby, które widziałem wędrując po mieście dziś rano, zakwitną nowym życiem i niech nasz wielki wycazaruje nowe, lepsze życie, lepszą przyszłość. Budując macie wierzyć, wierzyć w dziejowe zadania naszego narodu na tej ziemi.

Jesteśmy tutaj i musimy pamiętać, że skoro Bóg nas tu sprowadził, to żąda od nas wypełnienia zadań, które nam stawia. Rozumujemy dobrze doniosłość tych zadań, wczuwamy się w moment dziejowy, w którym tu stoimy, i przyłożywszy rękę do pluga tu pracujemy. Mamy więc budować, mamy budować, trwać i wierzyć, a trwając, budując i wierząc mamy miłować ziemię i ludzi, którzy na tej ziemi wspólnie z nami powołani są do spełniania zadań dziejowych, które Ojciec narodów wyznaczył w tej chwili naszemu narodowi.

Takie są nadzieje narodu polskiego, takie są nadzieje Kościoła polskiego, Kościoła katolickiego. Kościół jest tutaj z narodem i można powiedzieć, że chociaż nieraz

mamy różny światopogląd na to, na tym odcinku różnic nie ma. Tak jak w tej chwili stoimy tu na tej ambonie, tak przed rokiem staliśmy w Watykanie przed Namiestnikiem Chrystusowym Ojcem św., któremu powiedzieliśmy: „Zagadanie polskie — to nie jest dla nas zagadnienie czy tu mamy trwać — w tej kwestii zgodny jest Episkopat Polski, cały Kościół katolicki w Polsce i polskości polskie i Rząd Rzeczypospolitej Polski”. Nie mamy co do tego żadnych wątpliwości. To jest nasze zadanie, będziemy wrócili do swojego, a dziś gdyśmy wrócili, to czytamy jeszcze na ścianach świątyni odolonych spod tynku naszą przeszłość dziejową, która przemawiała do nas kamieniami, gdy zabrakło innej mowy. Dziś odczytujemy pomniki przeszłości naszej pracy i dla tego jesteśmy tutaj i wierzymy, że Opatrzność Boża nas tu przywiodła placąc nam hojnie za wszystkie krzywdy, które naród nasz ucierpiał w czasie ostatniej wojny.

Wskreszenie Kapituły Wrocławskiej

Ksiądz Prymas Polski dekretem z dnia 26 maja 1952 r. wydanym w Gnieźnie, przywrócił Kapitułę Kościoła Katedralnego Wrocławskiego, jako senat Ordynariusza Wrocławskiego i mianował polskich prałatów i kanoników.

Wierni czekali cierpliwie na przybycie procesjonalnego orszaku Ks. Prymasa w towarzystwie Wikariusza Kapitułnego Ks. Kazimierza Łagosza i nowomianowanej Kapituły w asyście duchowieństwa Archidiecezji oraz aluminiów Seminarium Duchownego.

Pierwszym Prałatem Kapituły Wrocławskiej, jej Prepozytem został mianowany obecny rada Archidiecezji, Wikariusz Kapitułny, Ks. Kazimierz Łagosz.

Drugim Prałatem mianowanej Kapituły Katedralnej jest jej Dziekan Ks. Franciszek Niedźbala. Najstarszym jest Ks. Kanonik Kazimierz Kotula.

Następnie zostali mianowani kanonikami Ks. Andrzej Gromadzki, Ks. Jan Piskorz, Ks. Dr Józef Marcinowski, Ks. Wacław Jabłoński, Ks. Piotr Jaroszek, Ks. Dr Wincenty Urban, Ks. Wacław Szetelnicki.

25-lecie sakry księdza biskupa Tomczaka

W dniu 11 maja br. diecezja łódzka obchodziła pierwsze w swej historii srebrne gody biskupie — uroczystość 25-lecia sakry biskupiej J. E. Ks. Biskupa Dra Kazimierza Tomczaka, Sufragana Łódzkiego. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w kościele parafialnym Podwyższenia Krzyża św. w Łodzi, gdzie Dostojny Jubilat od r. 1945 pełni obowiązek proboszcza, pełniąc jednocześnie obowiązki wikariusza generalnego

Jest sprawiedliwość Boża między narodami: narody okrutne i krwawe przedęz czy później zapłacić muszą sprawiwszy cenę narodom, które ekrzywdziły. Albowiem skoro krew Abła wolała z niebi do Pana zastępów, tak iż Ojciec niebieski upomniał się o krew wylaną to coś dopiero mówić o tak obficie wylanej krwi narodu polskiego! Bóg sprawiwszy musiał spłacić dług dziejowy narodowi polskiemu za krzywdy wyrządzone w czasie ostatniego katakizmu dziejowego. I to jest zarazem ostrzeżenie na przyszłość, — to jest ta dziejowa restrykcja, to jest ostrzeżenie dla innych narodów, by nie sięgali po cudze tycie, bo to jest życie Dzieci Bożych i Bóg upomni się o nie, ponieważ jest Bogiem żywych i nie umierłych. Z tą wiarą przyszedł tutaj wraz z narodem polskim i Kościoł katolicki. Jest tutaj ożywym duchem i natchnieniem, bo wszecpiał wiarę w sprawiedliwość Bożą nad narodami, wszecpiał miłość do tej ziemi, bo uszlachetnia pracę z takim trudem prowadzoną, on budzi sumienie, przez które nasze współzycie ma w sobie więcej pokój i miłości, a wyniki naszej pracy są bardziej owocne.

Kościół jest więc tutaj razem z narodem.”

Kurii Diecezjalnej Łódzkiej i godność praelata-dziekana Kapituły Łódzkiej. Dostojny Jubilat wprowadzony został procesjonalnie do świątyni i powitany u jej wejścia przez Kapitułę katedralną i licznie zgromadzone duchowieństwo diecezjalne, po czym celebrował uroczystą sumę pontyfikalną. Udział w nabożeństwie wzięli Księża Biskupi: Dr Michał Klepac, Ordynariusz miejscowy, Franciszek Konecny, Sufragan kielecki, Kazimierz Niemira, Kapituł Łódzkiej i kieleckiej, duchowieństwo diecezjalne i zakonny. Pięknie przybrała kwiatami i zielenią świątynia i przyozdobiony cmentarz kościelny wypieloniz był po brzegi wiernymi z całej Łodzi, którzy liczną obecnością dali wyraz swego przywiązania do osoby Dostojnego Jubilata. Uroczystościowe kazanie podczas Mszy św. wygłosił praelat Jan Zdzarski, Kanclerz Kurii Biskupiej. Msza św. zakonczona została solennym „Te Deum” i hymnem Bote co Polskę. Dostojnemu Jubilatowi opuszczającemu procesjonalnie świątynię, zgromadzeni wierni zgłotowali żywo i serdecznie owacje.

Przed żniwami

Jad ian szota nam dojrzeza,
Bądź błogosławiona ziemię
Dojrzewia pełne kłosy.
Przyprószone raną rosą.
Tam bławatki, polary piękne
Lśni dzień w chlubę przykłąną.
Kiedy ranne wstają zorze.
Witam Ciebie piękna Boto.
Błogosław w pracy znoinej,
Trud żniwiarzy niechaj hojnie
Wynagradza ziemia nasza
Trud podjęty żniwobraną
Ziemia nasza ukochana.
Łąka, pole, malowana
I ciemna polna grusza...
Pobłogosław żniwnej pracy
Kiedy pierwsze wozu rusza,
Wioząc dary przebożęte:
Snoy zboża — w czas pogodny
Słonecznego lata.
Dla Ojczyzny ukochanej
Poświęćmy każdy dzień
Pracą wspólną i zapalem.
Ziemi naszej ukochanej
Chwała. Józef Baranowski

Sen o chwiejącym się Lateranie

(dokończenie ze str. 196)

wało łacnością z Chrystusem! Mimo grzechów i błędów, popielianych przez swe służby, Chrystus czuwał nadal nad rzymskim Kościołem! Daje widomy niepojęty znak! O, niewypowiedziana, niewysławiona pociecho.

I w oczach wszystkich, odjawszy dłoń od twarzy, papież wyłącza ręce do Franciszka. A gdy ten zmieszany, exultujący wchodzi na stopnie tronu, Innocenty przyśleda jego głowę obracając do pierś.

— Synu mój, synu — szepcze prawie nieprzytomnie — błogosławie ciebie i wszystko, co czynisz...

Franciszek złocho z radości, bracta u drzwi padają na kolana, kardynałowie spoglądają ze zgorzonym osłupieniem. Nie rozumieją nic z tego, co się dzieje.

— Przynieście mi ów papier, inkusant i pióro — mówi Innocenty.

Wszyscy wiedzą, że chodzi o regułę. Miał ją przedrzeć i zwrócić Franciszkowi Bernadone.

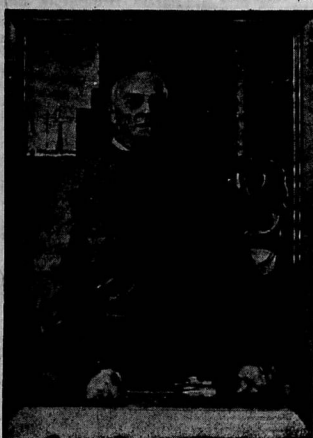
Nie odrywając oczu od biedaczyny, niby we śnie, papież sięga po pióro, u dołu pergaminu pisze dłonią: Błogosławimy i zatwierdzamy. Innocenty III, sługa sług Bożych...

— Podaje dokument kardynałowi Ugolino, kanclerzowi. Ten wie, co ma uczynić. Nie tając zdumienia, ale bez oporu, dodaje Dan w Rzymie pod pieczęcią Rybaka...

Europejskiej sławy witrażysta

Witraże, to obrazy z kawałków szkła różnokolorowego, łączone w jedną całość ołowiem. Wtedy dopiero są wstawiane w okna kościołów lub reprezentacyjnych gmachów użyteczności publicznej. Zdobią czasem nawet domy mieszkalne.

Najwcześniejsze witraże spotykamy w kościołach rzymskich, bo już w dziewiątym wieku Pierwsze witraże nie były takie jak



portret własny prof. Mehoffera

dzisiaj. Używano do ich wykonania zaledwie pięciu barw: czerwonej, niebieskiej, zielonej, żółtej i czarnej. Szkła tych kolorów składano po prostu bez jakiegokolwiek specjalnego planu. Z czasem dopiero zaczęto szkła zestawiać w pewnym porządku, przy czym kierowano się wzorami mozaik (obrazów ułożonych z wielobarwnych kamyczków) i poruczeniem piękna. W ten sposób doszedł człowiek w tej dziedzinie sztuki egiptologicznej do aryzmu. Prawie do końca trzynastego wieku malowano przeważnie na tych sztykach tylko liście i kwiaty i inne ornamentalne ozdoby. Dopiero z początkiem wieku czternastego zaczęto malować postacie świętych, dekoracje architektoniczne, rozwijającego się stylu gotyckiego. Najpiękniejsze też witraże zostawił gotyk w katedrach francuskich, później włoskich, a wreszcie niemieckich. Złoty okres witrażnictwa przypada z grubszą biorąc na wiek piętnasty i szesnasty. Projektowali wówczas i wykonywali witraże przeważnie mniej lub więcej zdolni rzemieślnicy artyści. Następne stulecie aż po wiek dziewiętnasty to upadek sztuki witrażowej. Komponowaniem witraży w czasach nam już bliższych, zajmowali się przeważnie artyści malarze, którzy często tę sztukę uprawiali obok malowania portretów, scen rodzajowych, wnętrz, krajobrazów, architektury, bitew i tym podobnych. Wykonaniem natomiast witraży, zajmują się dziś specjalnie zakład witrażnicze.

Sztuka witrażowa odżyła w Polsce z końcem dziewiętnastego wieku dzięki Stanisławowi Wyspiańskiemu i jego kolezce Józefowi Mehofferowi. Oni obydwa są autorami witraża nad chórem w kościele Mariackim w Krakowie.

Mehoffer urodził się w Ropczycach 1869 roku z ojca Wilhelma i matki Aldony z Polikowskich. W Krakowie uczęszczał do Gim-

nazjum świętej Anny. Po ukończeniu tej szkoły przeniósł się do wydziału prawa, który uniwersytecki w Krakowie i Wiedniu, jednocześnie zdobył ten młody człowiek się malować pod kierunkiem Matejki dwa lata i wiedeńskiej Akademii od 1889 do 1890 roku. W marcu 1891 roku wyjechał Józef Mehoffer do Paryża na dalsze studia malarskie. Wielką pracowitość młodego do brze zapowiadającego się artysty i środowisko sztuki w jakim się znalazł, możliwości zwiedzania średnio-wiecznych miast i katedr z ich wspaniałymi dziełami sztuki, wywarły na Mehoffera nie tylko decydujący wpływ, ale przyczyniły się do rozwinięcia jego talentu, który przejawiał się w malarstwie dekoracyjnym i doszedł w nim do szczytów wielkiej sztuki.

W Paryżu gdzie przebywał z małą przerwą do roku 1896, rozpoczął Józef Mehoffer swoją karierę artystyczną. Wtedy wziął udział w międzynarodowym konkursie rozpisany na pierwszy witraż do katedry we Fryburgu w Szwajcarii. W tym konkursie odniósł decydujące zwycięstwo nad poważ-

nymi sławami w tej dziedzinie sztuki, nad wieloma starszymi: Fryszmami, Belgami, Szwajcarami, Anglikami i Niemcami. Wszystkich projektów było nadesłanych czterdzieści siedem. Powodzenie to niebawem, gdy się wzięło pod uwagę wiek artysty liczącę wówczas zaledwie dwadzieścicztery lata. Sława jaka okryła nazwisko Polaka na europejskiej arenie sztuki wzrosła jeszcze bardziej, gdy wbrew warunkom konkursu, które zastrzegły miejsce w dalszej pracy obok laureata (nagrodzonego) artysty szwajcarskiemu, powierzono wykonanie wszystkich trzynastu witraży Mehofferowi. Profesor Mehoffer pracował nad nimi z przerwami do 1925 roku, a więc przeszło trzydzieści lat. Witraż, który był przedmiotem konkursu przedstawia apostołów świętych: Piotra, Jana, Jakuba, Andrzeja. Nad nimi jest przeliczna dekoracja częściowo architektoniczna z wizjami i historią z życia świętych. W dolnej partii witraża w bogactwie barw znajdują się narzędzia tortur, jakim byli poddani ci święci Męczennicy. Święty Piotr wchwycony jest w momencie gdy wychodzi z twarzą ukrytą w dłoniach po zaparcu się Chrystusa, odkryty wstydem i dręczony wyrzutami sumienia. Przeraził się myśla, iż sprawdziły się na nim słowa Mistrza — Boga i Pana, bo właśnie kogut siedzący na kolumnie skoczył trzykrotnie pianie.

Witraż Matka Boska Zwycięska przedstawia radosny moment zwycięstwa żołnierzy szwajcarskich nad sławną jazdą burgundzką Karola Śmiałego pod Marat w 1476 roku. W tym miejscu oddaje głos profesorowi Uniwersytetu fryburskiego J. Berthier, który miał szczęście przylgnąć się do tematu wspaniałemu zjawisku zarówno w przepychu kolorów jak i najpiękniejszej kompozycji Polaka-artysty. Napisał też w swej poważnej pracy o nim: „Witraż Mehoffera są jedną ze sław Fryburga i jego najjaśniejszą chwałą artystyczną, a równocześnie chwałą polską”.

Na innym zaś miejscu podkreśla nie tylko „najwyższe” artystości rysunku, kolorystyki i kompozycji, lecz także „głębokie przygotowanie teologiczne i naukowe artysty”.

Witraże fryburskie posiadają już swoją obszerną literaturę francuską, szwajcarską i polską. Były one wyróżniane na wystawach w Berlinie, Wiedniu i Paryżu, gdzie na Powszechnej Wystawie w 1900 roku, został Mehoffer nagrodzony złotym medalem. W jednym z amerykańskich miast otrzymał również najwyższe odznaczenie w 1904 roku.

Już wcześniej bo w 1897 roku powołany został Mehoffer na stanowisko profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przez rektora tejże, także wybitnego malarza Juliana Fałata. Na tym stanowisku nowy profesor nie porzucił tylko nauczania młodzieży studentów, przyszłych jego następów, ale zajął się pracą artystyczno-dekoracyjną kościołów i świeckich gmachów. Niestety nie było w Polsce ówczesnej Fryburgów, gdzie Mehoffer mógł pozostawić dzieła swego talentu. Toteż nie liczone są te jego dokonania. Więcej było projektów niż ich wykonanie. Ubóstwo polskie, małe zrozumienie nowoczesnej sztuki jaką reprezentował Mehoffer, stały na przeszkodzie realizowania jego dzieł. Mimo tych trudności stawianych artystyce, jego dziełem jest szata dekoracyjna kościoła parafialnego w Turku. W nim począwszy od polichromii, witraży i ołtarzy z skoczycywnymi na ławkach, całe urządzenie zostało zaprojektowane przez tego wysokiej rangi dekoratora.

Z artystycznych prac Mehoffera mamy w katedrze Wawelskiej witraż „Drogi Krzyżowej” przedstawiający ludzkość dźwigającą swój krzyż, a uosobioną przez królów, księżniczek, rycerzy itd. itd. Witraż ten otrzymał



Przenajświętszy Sakrament

Witraż z Katedry św. Mikołaja we Fryburgu szwajcarskim wg projektu prof. Mehoffera

główną nagrodę w 1925 roku na Wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu. Do dzieł tego artysty należy także całe malowidło ścienne kaplicy Szafranów i witraż Matki Boskiej w tejże katedrze. Okna w jej nawie poprzecznej przedstawiające Chrystusa Frasobliwego i Matkę Boską uległy poważnemu zniszczeniu w czasie wysadzania mostu przez okupanta.

Z kaplicy Bonnerów w kościele Mariackim widzimy tutaj obraz wniebowzięcia Matki Boskiej, zaś u Jej podnóża starszą, cęchu rzemiełków i masarzy krakowskich, którzy nie tylko z tego tytułu przeszli do historii ze ich cech jest ofiarodawcą, ale też i datę, do jakiej do ich podobizny.

Do świeckich budowli zbrojowych praca-mi Mehoffera, należą w Krakowie: gmach byłej Izby Handlowo-Przemysłowej przy ul. Basztowej 1 i budynek Kasy Oszczędności miasta Krakowa przy ul. Szpitalnej. Z tego budynku, witraż z kłaki schodowej, ilustruje oszczędność i zapobiegliwość pracę pszczoł i ludzi uprawiających różne zawody. Proszę ten witraż koniecznie zob-

aczyć, gdy przyjeżdżacie do Krakowa przedpołudniowym pociągami. Idąc do Ryńku Głównego przez planty wchodźcie na ulicę Szpitalną, gdzie w kamienicy oznaczonej nr 13 (nie bójcie się nie jest to „feralny” numer), przeciwnie sprawi wam duże zadowolenie, skoro wejdziecie na klatkę schodową. Olśni was zarówno piękno barw, kompozycja, jak i treść podana przez mistrza.

Współpracę profesora Mehoffera oglądano także w dekoracjach teatralnych do sztuk dramaturga polskiego Karola Huberta Roztoworskiego. Oprawę tego plastyka misły sztuki zaitulowano: „Kalięla”, „Judasz”, „Strasne dzieci” a autor „Niespodzianki” bardzo wysoko je oceniał.

Profesor Józef Mehoffer zmarł w Wadowicach 7 lipca 1946 roku, a pochowany został w Krakowie.

Koniec ten opis-hold słowami profesora doktora J. Berthiera:

„Był to artysta, który podawał naturę z uczuciem prostym i głębokim we wielkim stylu, właściwym geniuszowi.”

Białogard nie został przez wojnę zniszczony, to też zaludnienie i zagospodarowanie miasta postępowało szybko i dziś liczy ponad 15.000 mieszkańców. Ma wygląd miasta czystego, nowoczesnego, o silnie rozwiniętym przemyśle. Jest tu roszarnia lnu, przetwórnictwo owoców, garbarnia, wyluszczeniarsia nasion drzew leśnych i inne.

Istnieje tu życie kulturalne dość ożywione. Miasto posiada własny teatr, wiele pięknych budynków oraz ładnie położoną dzielnicę willową. Liczne allee parkowe nad Prośnicą dodają uroku miastu, którego wspomnienia historyczne sięgają czasów początku XI stulecia, kiedy to był on wielkim grodem pomorskim i siedzibą piastowskich książąt.



Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

Białogard

Powracając przed paru laty z pobytu na Pomorzu Zachodnim, na przepięknym wybrzeżu morskim, które wtedy zwiedzałem w rejonie Kołobrzegu, pomiędzy Ustroniem Morskim a Mielnem — zatrzymałem się pewien czas w miejscowości Białogard.

Miasto zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Położone jest o 48 km na południe od Kołobrzegu, nad rzeką Prośnicą, która malowniczo przepływa przez miasto, na obszarze moreny dennej, przy linii kolejowej wodociągowej z Szczecina przez Stargard do Gdańska i przy drugiej z Kołobrzegu do Szczecinka.

Białogard, czasem zwany także Białogród — to stara słowiańska nazwa. Podobną reszta nazwę słowiańską posiadają takie miasta Pomorza, jak Stargard lub Nowogard, przyczem etymologicznie biorąc stanowią one zrosty zasadniczego wyrazu słowiańskiego gard, po polsku gród — z przymiotnikiem: stary, nowy, biały itp.

Za czasów Mieszka I Bolesława Chrobrego Białogard znajdował się w zasięgu wpływów Polski. Położenie Białogardu było bardzo dogodnie; tedy wiodła droga solna z Kołobrzegu przez Nakło do Wielkopolski. Ponadto Białogard miał również znaczenie, jako gród obronny. Pewne wiadomości historyczne o tej miejscowości zamieszczone są też w kronice Gallia. Ponadto posiadamy wiadomości o tym, że wyprawa misyjna wyruszyła z Gniezna, stolicy arcybiskupiej, której wtenczas miało Pomorze Zachodnie podlegać, w roku 1124 pod wodzą św. Ottona, biskupa bamberskiego. Była to wyprawa misyjna, zorganizowana przez Bolesława Krzywoustego, przy współudziale polskiego duchowieństwa. Objęła ona między innymi także miejscowości Pomorza Zachodniego jak Szczecin, Wolin, Kołobrzeg, Białogard. Dotarła do Białogardu lecz już dalej na wschód nie posunęła się.

Miasto otrzymało prawa miejskie w roku 1299. Do dnia dzisiejszego dochowały się jeszcze w mieście niektóre wzniesienia historyczne. Znajduje się tutaj bardzo cenny kościół gotycki, Mariacki z XV wieku o fundamentach z głazów narzutowych. Układ katedra jest bazylikowy, skonstruowany na wzór kościoła w Słupsku, który reszta stał się ponadto prototypem dla innych świątyni, między innymi np. w Darłowie i Sławnie. Wewnątrz kościoła panuje styl barokowy. Oglądać tam można piękne ołtarze, oryginalne

malne stalle oraz zabytkową i interesującą ambonę. Oryginalne jest także terrakotowe obramowanie niszy w prezbiterium.

Jest jeszcze w Białogardzie ciekawy i charakterystyczny kościółek św. Piotra z XVII wieku zbudowany z muru pruskiego.



Wysoka Brama — Białogard

Niedaleko od niego stoi duży spichrz z nisko opadającym, prawie do samej ziemi dachem. Takie stare spichrze możemy zauważyć również przy ulicy Matejki i Krasickiego, gdzie też pozostały resztki murów. Pozostałością z dawnego grodu jest tzw. „Wysoka Brama”, oryginalny zabytek o pięknym łuku, doskonale zachowana. Pochodzi ona z XIV wieku. W bramie tej jest pewna ciekawostka, mianowicie u góry jej zawieszono jest strzemię burmistrza Świdnicy, które zgubił w walce, toczoną tu pomiędzy mieszkańcami Białogardu i Świdnicy Pomorskiej. Nad brzegami był ongi zamek, niestety do dnia dzisiejszego nie zachowały się żadne jego szczątki.

Parafia w Drawsku Pomorskim

Świąta Zmartwychwstania Pańskiego tak radośnie obchodzone w całym Kościele, dla parafii naszej obświeconej przez ks. Zmartwychwstańców, są tym radośniejsze, że odprawia się wtedy czterdziestą godziną nabożeństwo. W bieżącym jednak roku nabrały te święta jeszcze większego blasku. Wspaniały kościół parafialny w stylu gotyckim ze swą w niebo wysoko strzelającą wieżą posiadał tylko jeden ołtarz. Powstała zatem myśl, aby zbudować ołtarze boczne. Dzięki inicjatywie niezmordowanego miejscowego duszpasterza, ks. dziekana Lisa Fr. C. R., oraz ofiarności wiernych parafian, zbudowano dwa ołtarze ze sztucznego marmuru, z nadbudową w stylu neogotyckim, poświęcone Matce Najświętszej oraz Jej Obłubieńcowi św. Józefowi. Radość w parafii była wielka, kiedy po rezurekcji w pierwszą świętą wielkanocną, po uroczystej procesji, w której brali udział liczni wierni, ks. dziekan w asyście kęszdza Wenglickiego i kęszdza Osiepowicza dokonał poświęcenia nowych ołtarzy, wzywając przy tym wszystkich, by krzewili w swych sercach jak najwięcej nabożeństwa do tych patronów parafii. Wierni chcąc złożyć potęgi ofiarę ślad tej uroczystości, po Mszy św. wpłynęli się do księgi pamiątkowej. Wzwanie nie pozostało bez echa. Oto codziennie można zauważyć kłępaczy u stóp tych ołtarzy i w troskach swoich zanoszących modły do Matki Bożej i Jej Obłubieńca o łaski Boże. (CS)

Z parafii Gołeniew

W dniach od 17 do 25 maja br. odbyły się w tutajszym kościele parafialnym rekolekcje święte pod przewodnictwem Wielobogich OO. Redemptorystów O. Brzozkowskiego i O. Kwiatkowskiego.

Rozpoczęcie tych ćwiczeń duchownych nastąpiło w sobotę, 17 maja nauką i spowiedzią świętą dla dzieci o godz. 15-tej a dla starszych o godz. 19-tej. Oprócz nauk ogólnych dla wszystkich na nabożeństwach rannych i wieczornych głoszone były nauki stanowcze. Po zajęciach i pracy wierni chętnie gromadzili się w kościele, aby słuchać słowa Bożego. Przy udziale większej ilości kapłanów odbywała się codziennie od wtorku począwszy spowiedź. Miłe wrażenie zrobiła uroczystość urządzona w piątek

o goda. 9-tej dla najmłodszych parafian. Matki przybyły ze swoimi malenkami na to nabożeństwo. Po uroczystej Mszy św. wysłuchały matki podniosłego kazania, a dzieciom udzielono specjalnego błogosławieństwa według rytuału. Potem ruszyła procesja dookoła kościoła.

Pamiętano o starcach i chorych parafii. Dla nich urządzone spowiedź i Komunię św. w niedzielę.

Po nabożeństwie zapytał posełek specjalnie dla nich przygotowany w sali parafialnej.

Rekolekcje zakonczono w niedzielę, 25

maja na sumie. Ponieważ kościół jest mały i zaledwie 1/4 wiernych mogła się w nim pomieścić, odprawiono Mszę św. w wielkich drzwiach świątyni, aby wszyscy zebrani mogli wziąć w niej udział.

Ostatnie kazanie wygłosił rekolekcyjista na cmietarzu kościelnym przy krzyżu misyjnym postawionym w roku 1948. Za oliarną tygodniową pracę rekolekcyjną nad uświadomieniem i zbawieniem dusz wiernych podziękował OO. Misjonarzom w imieniu całej parafii Ks. Proboszcz Franciszek Włodarczyk.

J. K.

Pokój wewnętrzny

Problematyka pokoju i wojny poświęcił ostatnio „Tygodnik Katolicki” szeroki artykuł kierując się słusznym założeniem: że wewnętrzna, osobista afirmacja tego co obejmujemy mianem „Pax” — Pokój dziś już nie wystarcza, że wychodząc z katolickich pozycji światopoglądowych trzeba jasno i nie dwuznacznie potępić wojnę jako zjawisko etycznie skodziące, z całym natomiast naciskiem podkreślić dobroczynne skutki pokoju, stanu najbardziej godnego, z punktu widzenia dobra Kościoła — dla rozprzestrzeniania Słowa Ewangelii. W artykule „Do walki z legendą” ustosunkowaliśmy się negatywnie do wszelkich prób wywołania psychozy wojennej, potępiając surowe wojenne nastroje i bezpodstawne opinie usiłujące wybielić i zatuszować tragiczne skutki międzynarodowych rzezi. Zagadnienie poruszone ostatnio przez nas wchodzi w zakres problemowy pokoju wewnętrznego. Stosując negatywny osąd wobec zjawisk wojny — patrzymy na nią my katolicy i Polacy pod kątem widzenia naszych narodowych i katolickich interesów. Kąt ten nie jest bynajmniej wąski: narodowo przynależny do wielkiej rodziny ludów ucywilizowanych a zatem w pełni odpowiedzialnych za swoje losy, religijnie natomiast do starej „universitas christiana” — powszechności chrześcijańskiej. Dodajmy jeszcze do tego, że jako Polakom nie są nam objętne losy emancypujących się ludów kolorowych, a dojdziemy do stwierdzenia, że problematyka pokoju wewnętrznego nie jest obciążona nałotami egoistyczno-narodowymi i rozpatrywanie jej nie oznacza wcale deptania po własnym podwórku z zatraceniem szerszych perspektyw.

Profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego tak pisał o pokoju wewnętrznym: „Nikt może bardziej, niż ludzie nauki nie dostrzegać różnic zachodzących pomiędzy różnymi kierunkami myśli, a także pomiędzy różnymi poglądami na świat, według których ludzie kształtują własną postawę, styl postępowania i życie oraz uświadamiają sobie cele tego życia. Ale też może nikt bardziej, niż ludzie nauki, nie widzi jasniej owej wielkiej potrzeby rozstrzygnięcia tych różnic na takiej płaszczyźnie, która nie niesie z sobą zniszczeń i krzywd, na płaszczyźnie w najgłębszym tego słowa znaczeniu humanistycznej i właśnie działalności umacniającej pokój wewnątrz naszego kraju i narodu służy tworzeniu takiej płaszczyzny, w której odmienności ścierania się poglądów na świat nie są połączone z rozdzieraniem narodu i wykorzystywaniem istniejących różnic dla sprzecznych z jego dobrem celów. Dlatego też wszelkie sugestie i podszepty i podstępne zamierzenia nieraz właśnie specjalnie do katolików skierowane, nie mogą znajdować w nas oparcia, lecz spotkać się powinny z odprawą. Praca zaś dla pokoju wewnętrznego jest pracą wynikającą z troski o wspólne dobro, jest pracą umacniającą nas przeciwko wszystkim temu, co w to dobro pragnie godzić”.

Pozwoliłiśmy sobie przytoczyć ten długi cytat w tym przekonaniu, że w sposób prosty i jasny uwytkła on zasadnicze cechy

OD REDAKCJI

W. I. Na propozycję współpracy jesteśmy gotowi przyjąć. Prosimy jednak o więcej materiału.

zagadnienia. Konieczność utrzymania wewnętrznego pokoju wraść coraz głębiej w świadomość wszystkich środowisk katolickich w Polsce w świadomość najszerszych rzesz wiernych. Fakt istnienia w łonie naszego społeczeństwa różnie ideologicznych nie może być wykorzystany przez nikogo do celów sprzecznych z ideą pokoju. Różnice światopoglądowe istnieją i istnieć będą w każdej społeczności. Dlatego naruszanie pokoju wewnętrznego w imię tych różnic musimy potępić jako niezgodne z dobrem narodu i z dobrem katolicyzmu, który wszelkie spory światopoglądowe pragnie rozstrzygać w płaszczyźnie zgody i miłości. Jest to jedyna płaszczyzna, którą konsekwentny wyznawca nauki Chrystusa może przyjąć i aprobować. Innej nie ma. Przyjmując inną daje tym samym dowód, że duch chrystianizmu jest mu najzupełniej obcy.

Tadeusz Haluch

Kościół i świat

Jubileusz przywrócenia hierarchii kościelnej w Holandii. Holandia obchodzić będzie w przyszłym roku 100-rocznicę przywrócenia hierarchii Kościoła katolickiego przez papieża Piusa IX. Z okazji tego jubileuszu katolicy holenderscy dokładają starań, by uniwersytet katolicki w Nimwegen uzupełnił wydziałem medycznym, którego uniwersytet dotąd jeszcze nie posiada. Uniwersytet ten powstał ze składek publicznych.

Misjonarze anglikańscy przyjmują święceni kapłanów. Dwaj biali misjonarze anglikańscy w Tanganice (Afryka połud.-wschod.) John Francis Denise i John Birch po przejściu na katolicyzm w roku 1947 otrzymali obecnie święcenia kapłańskie z rąk Wikariusza apostolskiego w Dar-es-Salaam.

Nowe odkrycie biblijne

W okolicy Jeziora Martwego w Transjordanii odnaleziono nowe rękopisy biblijne. Rękopisy zawierają część Ewangelii i mają pochodzić z II wieku. (München. Kath. Kirch. Ztg. 7/52/A.R.)

Nowości wydawnicze

Do Redakcji nadesłano: Książkę pt. „OD ABRAHAMĄ DO CHRYSYSTUSA” — Daniela Ropsa — Wydawnictwo PAX., „LUDZIE ZNAJĄ ZATOKI” — Andrzeja Lepkowskiego — Wydawnictwo PAX., „PROLEGOMENA DO NOWEGO TESTAMENTU” — Ks. Prof. E. Dabrowskiego — Wydawnictwo PAX., „ZYWOT ŚW. AUGUSTYNA” — Ks. Prof. Jana Czuj — Wydawnictwo SS. Loretanek-Benedyktyn, Warszawa 4 ul. J. Sierakowskiego 6., „CHRZESCIJANSTWO W APOLOGETYCZNEJ MYŚLI ŚW. AUGUSTYNA” — Ks. Dr. Ryszarda Paciorkowskiego, St. Asystenta Uniwersytetu Warszawskiego — Wydawnictwo „PALLOTTINUM”.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski

Redaktor: X. Kazimierz Łabiński
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań Strzałowa 2a — 1012 — 6.52

Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-12092 — 25.652 Druk ukończ. 27.6.52



Chór parafialny w Goleniowie. Patrz artykuł na poprzedniej stronie.